

# 1 Najświętsza Panna Maria — Zwiastowanie (10 października 2005)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu.

Spotykają się państwo między sobą jak starzy znajomi. I też ze sobą spotykamy się jak znajomi. Minęło kilka miesięcy, czas wakacji się skończył. Rozpoczyna się nowy rok akademicki. Dzisiaj nawet w Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego była inauguracja, w zeszłym tygodniu w czwartek na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu — więc czas na nas.

W imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolicę Mądrości ...

Bardzo, bardzo serdecznie wszystkim państwa witam i cieszę się z powodu tak licznej frekwencji. Chociaż — powtarzam to do znudzenia państwu — to jest wielkie zobowiązanie obok tej wielkiej radości, to właśnie drugi biegun, to wielkie zobowiązanie i obawa, żeby sprostać tym zainteresowaniom i tym duchowym potrzebom, które z tego rodzaju obecnością się łączą. Żeby nie przedłużać przejdziemy od razu zwracając uwagę na jeszcze jedną rzecz. Mianowicie że jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystkie dotychczasowe lata tych konferencji biblijnych, które odbywają się tutaj, na warszawskiej Ochocie, prowadzonych niegdyś w Parafii Opatrzności Bożej, a od kilkunastu lat w Parafii Zwiastowania Pańskiego, to rozpoczynamy mały jubileusz. Dlatego, że jest to **dwudziesty rok** tych konferencji biblijnych. Dwadzieścia lat, każdego roku, z większą czy mniejszą częstotliwością — początkowo co dwa tygodnie, później co miesiąc — spotykamy się z państwem. I wiem, że jest tutaj co najmniej kilka, może kilkanaście osób, które brały udział jeszcze w tamtych pierwszych konferencjach, właśnie na Dickensa, w Parafii Opatrzności Bożej. Pamiętam je doskonale. Zaczynałem je jesienią 1985 roku, i tam trwały przez kilka lat. Potem były równoległe, i tam i tutaj, a później przenieśliśmy się do Parafii Zwiastowania Pańskiego. I od 1993 roku, czyli już dwadzieścia lat, są tutaj, w Parafii Zwiastowania Pańskiego.

Proszę pozwolić, że na samym początku konferencji złożę hołd temu, który w jakiś sposób był u ich podstaw, który zachęcał do tego, żeby te konferencje podjąć, który w ogóle był dobrym duchem mojej pracy duszpasterskiej, mojego pobytu w Parafii Opatrzności Bożej. Chodzi o ś.p. ks. Romualda Kołakowskiego. Jak państwo wiedzą pod koniec lipca ks. prałat Kołakowski po bardzo długiej, ciężkiej chorobie którą bardzo mężnie, wręcz heroicznie znosił, i którą przyjął z wielkim zawierzeniem wobec Pana Boga będąc dla nas, zwłaszcza kapłanów, wielkim wzorem, zmarł, przeszedł na tę drugą, miejmy nadzieję — lepszą, stronę życia. Jego pogrzeb odbył się 1 VIII w samą rocznicę Powstania Warszawskiego. On był zawsze wielkim patriotą, głęboko przywiązanym do polskich tradycji i dobrym, wielkim, wspaniałym człowiekiem, Polakiem. I na początku tegorocznych konferencji złożyć choćby taki krótki, wręcz symboliczny hołd wobec niego, bo był to człowiek wielkiego formatu i w moim przekonaniu, i z moich doświadczeń, to był człowiek, taki kapłan, który w naszych czasach wypełniał ideał świętości. Nie tylko uczył o Panu Bogu, ale prawdziwie żył Panem Bogiem. I wystarczy że przymknę oczy, żebym go widział jak z różańcem w ręku chodzi koło kościoła Opatrzności Bożej, jak modli się za innych. Z wielką wyrozumiałością, dobrocią podchodził do rozmaitych spraw. Aczkolwiek z drugiej strony dobrze wiemy, że był bardzo bezkompromisowy jeżeli chodzi o dobro, jeżeli chodzi o budowę kościoła, który wznosił tam w wielkim trudzie razem ze swoimi parafianami. I także istnienie tej parafii, o czym państwo dobrze wiedzą, to także jego wielka zasługa. I kiedy rozpoczynam dwudziesty rok tych konferencji to wracam i myślami, i pamięcią, i sercem do jego osoby, do tego, czego dokonał, do jego wielkiej serdeczności, gościnności, dobroci którą okazywał różnym ludziom, z nadzieją, że także po tej drugiej stronie życia będąc obecny będzie również i nam sprzyjał.

Dwudziesty rok — oczywiście za każdym razem, i przy tego rodzaju okazji również, trzeba się zastanawiać nad wyborem tematu. Trudno jest znaleźć temat, który by zaspokoił potrzeby duchowe i aspiracje państwa — także w tym, co dotyczą Pisma Świętego. Ja też długo zastanawiałem się nad wyborem tematu i postanowiłem, że przedmiotem będzie coś, czego jeszcze nie mieliśmy, ale co oczywiście w rozmaitych konotacjach, w rozmaitych skojarzeniach, w rozmaitych konferencjach się pojawiało. Mianowicie za przedmiot tegorocznych refleksji bierzemy wielkich bohaterów wiary Nowego Testamentu. Być może państwo pamiętają, że mieliśmy kilkanaście lat temu wielkich bohaterów wiary Starego Testamentu. Potem przeszliśmy do omawiania ewangelii, mieliśmy konferencje poświęcone Najświętszej Maryi Pannie, konferencje poświęcone św. Pawłowi, Dziejom Apostolskim, początkom Kościoła — Kościołom Apostolskim czyli Kościołom Apokalipsy. Mówiliśmy na

rozmaite tematy związane z Nowym Testamentem. Chciałbym w tym roku nieco uporządkować naszą wiedzę i zwrócić uwagę na te teksty Nowego Testamentu, które dotyczą wielkich bohaterów wiary, przedstawionych na kartach tej drugiej części Biblii chrześcijańskiej. Chciałbym żebyśmy przyjrzeni się tym wielkim bohaterom dlatego, że w ich zmaganiach odnajdujemy nasze zmagania, w ich wątpliwościach — nasze wątpliwości. Z kolei w ich zawierzeniu — nasze zawierzenie. Dlatego, że oni są u początków naszej wiary. I zapewne dobrze będzie — chociaż wiele rzeczy już słyszeliśmy — próbować to sobie uporządkować i przedstawić tych wielkich bohaterów wiary jako żywych świadków wiary, jako żywych ludzi. A poniekąd wyobrazić sobie, że żyją właśnie w naszych czasach. To tak jak gdyby próbować napisać wielkie opowiadanie o tych, którzy dzisiaj są bohaterami wiary, albo właśnie przeszli do wieczności. W tym roku mamy takie właśnie wielkie postacie, które trwale zapisały się w historii Kościoła, świata czy ojczyzny, czy wreszcie tutaj naszego regionu.

A my wracamy do samych początków. Myślę, że sensowność, celowość i pożytki z tego naszego przedsięwzięcia staną się widoczne nie tylko dzisiaj, ale potem — wraz z upływem czasu. Bo będę chciał, niejako próbował raz jeszcze, może trochę inaczej, ożywić Pismo Święte pokazując, że bohaterami Pisma Świętego są ludzie pod wieloma względami tacy, jak my. Podobnie jak autorami są ludzie tacy, jak my. Bo jak często to powtarzamy, Pismo Święte powstało z wiary i dla wiary. Jako owoc wiary, i celem budowania wiary. Zwróćmy uwagę na jeszcze jedno doprecyzowanie. Proszę zwrócić uwagę, że ja powiedziałem: „Wielcy bohaterowie wiary”. Nie chodzi o to, nie będzie na tych konferencjach chodziło o to, że próbujemy udowodnić istnienie Boga, próbujemy je wykazać, próbujemy kogoś przekonać albo pozyskać dla wiary. Nie o to chodzi! Ja przyznam się państwu szczerze, że będąc prawie trzydzieści lat księdzem zawsze mam kłopoty z tymi, którzy są niewierzącymi albo takimi się deklarują. Dlatego, że zawsze wydaje mi się — tak przynajmniej to czuję — że nie ma niewierzących. Bo są tacy — powtarzałem to wiele razy państwu — którzy wierzą, że Bóg istnieje, i są tacy, którzy wierzą, że Bóg nie istnieje. Jedni i drudzy wierzą. Jedni i drudzy mają w tym jakieś argumenty, jakieś duchowe racje, jakieś przekonania, przeświadczenia, doświadczenia życiowe albo ich brak. Jedni i drudzy mają jakąś związaną z tym wrażliwość, ale jedni i drudzy stoją jak gdyby na krawędzi. Bo wiara to jest zawsze szukanie po omacku. To jest jakby światło, które można zauważyć w ciemnościach, ale pod jednym warunkiem — tym mianowicie, że człowiek otworzy oczy. I na tych konferencjach nie będziemy zastanawiali się jak pozyskiwać tych, którzy wierzą, że Boga nie ma. Myślę, że taka duchowa sytuacja jest wielkim kalectwem. Jest też wielką trudnością. Ja kiedyś wspominałem państwu o człowieku z którym rozmawiałem, który deklarował, że jest niewierzącym, wierzy, że Boga nie ma. I pod koniec tej rozmowy powiedział: „Jak ja księdzu zazdroszczę, że ksiądz wierzy. Że ksiądz ma taką wiarę. Jak ja zazdroszczę! Jak ja bym bardzo chciał ją mieć! Bo jednak” — dodał — „wierzącym jest znacznie łatwiej”.

Pod pewnymi względami wierzącym w Boga jest rzeczywiście łatwiej. Pod innymi względami wierzącym w Boga jest trudniej, nawet bardzo trudno. Otóż są sytuacje w naszym życiu, kiedy wiara wystawiona jest na ciężką próbę. I wystawiona jest nie dlatego, że grozi nam niewiara, lecz dlatego, że mamy kłopoty, mamy problemy, mamy trudności z obrazem Boga. Nie z istnieniem Boga, ale z naszymi wyobrażeniami o Bogu. Zadajemy sobie pytanie: „Czy rzeczywiście Bóg jest dobry, czy rzeczywiście Bóg jest miłosierny, czy rzeczywiście jest Miłością, czy rzeczywiście dzieje tego świata mają się toczyć tak, jak się toczą?” Nie „Czy Bóg istnieje?”, bo to pytanie jest stosunkowo łatwe. Dowody na istnienie Boga są wszędzie — i w świecie, i w nas samych. I w astronomii, i w mikrobiologii, i w historii, i w przewidywaniach przyszłości. Tylko największy kłopot jest z tym: A co znaczy, że Bóg istnieje w świecie, który jest naznaczony piętnem zła, grzechu, nieszczęścia itd. Teraz, kiedy właśnie mamy naszą konferencję, w katedrze białostockiej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii odbywa się koncert. Koncert, który stanowi wspomnienie, jest dedykowany dziesięciorgu maturzystom oraz trojgu dorosłym, którzy zginęli kilkanaście dni temu w katastrofie drogowej. Czasami wydawałoby nam się, że gdyby jechali na dyskotekę — tak sobie po cichu myślimy, bo do tego się wstydzimy przyznać — to może byśmy specjalnie nie rozpaczali. Albo gdyby wracali z dyskoteki pijani, to wszystko byłoby jakby jasne. Ale oni jechali do Częstochowy z pielgrzymką. I wszystko rozegrało się rano — i zginęło aż dziesięcioro dziewcząt i chłopców. I pojawia się to pytanie, które z całą pewnością niejedna i niejeden z państwa miał: „A co na to Pan Bóg? Gdzie jest Pan Bóg? Czy nie jest jakimś wstydem dla Pana Boga, że giną ci, którzy Go wyznają? Czy nie jest jakimś argumentem, który nam całą wiarę utrudnia a nawet uniemożliwia

czasami, że musimy znosić takie z Jego strony dopusty? Czy nie byłoby łatwiej gdyby ci, którzy Go wyznają, mieli prostsze życie? Gdyby nie chorowali, nie cierpieli, nie umierali, nie ginęli? Czy nie byłoby łatwiej, prościej, gdyby za życia, już teraz, wiara się opłacała a niewiara nie przynosiła żadnych korzyści? Czy nie byłoby łatwiej i prościej, gdyby Pan Bóg bardziej przekonywał nas nie tylko o swojej obecności, a także o swojej miłości, miłosierdziu? Mówimy, wyznajemy, że Bóg za dobre wynagradza, a za złe karze. A więc co? Czy każde nieszczęście, każda choroba, każde cierpienie staje się karą za zło, którego dopuściliśmy? Czy nie widzimy, że ta podstawowa zasada wiary bywa zachwiana?”

Doskonale to widział biblijny Hiob, mówiliśmy o tym wiele razy. W tej chwili, w tym czasie powstaje nawet film, który nosi tytuł: „Kto nigdy nie żył”. Reżyserem tego filmu jest pan Andrzej Seweryn, a treścią tego filmu jest jakby Hiob na progu XXI wieku. Hiob dzisiaj, Hiob podany w naszych warunkach. Ale takich Hiobów jest dużo więcej — albo tych, którzy cierpią, albo tych, którzy oplakują swoich bliskich. Kiedy dzisiaj o tym mówimy, to też jest to również jakiś rodzaj hołdu wobec tych młodych ludzi, i dziewcząt i chłopców, wobec tych maturzystów, których Pan Bóg spośród nas zabrał. I będziemy starali się już bez nawiązywania do tej konkretnej sytuacji, do tysięcy takich konkretnych sytuacji, będziemy starali się zrozumieć, pokazać, przybliżyć sobie co znaczy wiara, co znaczy być bohaterem wiary, na czym polegają wyznania, które z wiary płyną.

Dzisiejszym bohaterem naszym jest Maryja. Robimy tak dlatego, ponieważ jest największą bohaterką wiary. Nie potrafię powiedzieć, czy uda nam się zmieścić wszystko w tej jednej konferencji, zapewne nie. Ale robimy tak również dlatego, ponieważ miesiąc październik jest Jej poświęcony. A więc rozważamy tajemnice z Jej życia w tajemnicach różańca świętego. I jeżeli szukamy jakiegoś przykładu wiary, to znajdujemy ten przykład przede wszystkim w Niej. Bo mimo wszystkich różnic, a różnice wynikają przede wszystkim z tego, że była bez grzechu pierworodnego poczęta, to przeszła przez wszystkie próby wiary, przez które może przejść człowiek. I już na wstępie musimy powiedzieć, że Ona pokazuje nam drogę wiary, pokazuje nam naturę wiary, i pokazuje nam to, co stanowi już na wstępie bardzo ważny drogowskaz. A mianowicie że Bóg doświadcza tych, których miłuje. I że ci, którzy przeżywają trudności w życiu, kłopoty, cierpienia, stają wobec trudnych wyborów — to jest tak dlatego, ponieważ są dopuszczeni do tajemnicy miłości i Miłosierdzia Bożego. Są dopuszczeni tak bardzo jak niedopuszczeni są inni, którzy być może podobnych doświadczeń nie mogliby, nie byłiby w stanie znieść.

Maryja nie miała żadnego grzechu, została poczęta bez grzechu, a więc żyła w absolutnej wierności Bogu. Ale ta wierność była wiele razy wystawiana na próbę. I będziemy oglądać, będziemy czytając Pismo Święte, czytając Nowy Testament starali się tego dociekać. Chciałbym osadzić Maryję w realiach jej życia. Chciałbym żebyśmy spojrzeli na Nią nie tak, jak patrzymy na postać na obrazkach, namalowaną na podobieństwo Włoszki, Greczynki, Hiszpanki, Polki, czy nawet Murzynki bo mamy i czarne Madonny, nie przez pryzmat ikonografii, ale chcielibyśmy spojrzeć na Nią w realiach jej życia, a będą to realia historyczne, geograficzne po części, społeczne, religijne, a także swoiste realia psychologiczne. Nie po to, broń Boże, żeby odbarwiać wizerunek Maryi, żeby Ją w jakikolwiek sposób sprowadzać do codzienności, ale po to by zrozumieć, że była człowiekiem — z wyjątkiem grzechu — takim samym, jak my. I że Pan Bóg pozwolił Jej przejść przez drogę, którą później poszło wielu z tych, którzy wyznawali Jej Syna jako swojego Pana i Zbawiciela. Ona była pierwsza. Jan Paweł II, również wspominałem o tym państwie kiedyś, gdy jesienią 1979 r. udał się do Turcji, była to jedna z jego pierwszych podróży apostolskich, odbyta kilka miesięcy po pierwszej pielgrzymce do ojczyzny, to bardzo chciał być w Efezie. A w Efezie udał się na miejsce, które nazywa się Meriemana czyli Domek Maryi. Wg. tradycji tam Najświętsza Maryja Panna miała przeżywać ostatnie lata czy może miesiące jej życia. Zostawmy na boku tę tradycję efezką dlatego, że tu nie jesteśmy w stanie specjalnie ją historycznie uwiarygodnić. W widzeniach niemieckiej mistyczki Katarzyny Emmerich w XIX w. opisała ona ten domek bardzo dokładnie, aczkolwiek nigdy tam nie była i nie miała pojęcia, że on istnieje. Na tej podstawie od XIX w. wzmógł się kult tego miejsca, i trwa po dzień dzisiejszy. Jan Paweł II na maleńkim dziedzińcu, bardzo zielonym — są wśród państwa osoby, które tam były, i z całą pewnością zrobiło to wielkie wrażenie, to Wzgórze Słowików nazywane tak dlatego, że z samego rana i późniejszym popołudniem jest tu mnóstwo słowików, które dają znać o sobie — na Wzgórzu Słowików obok ołtarza jest pusty plac. Tam zgromadzili się chrześcijanie tureccy i muzułmanie. Oczywiście nie były ich tysiące, ale był

dostatecznie duży tłum. I Ojciec Święty powiedział wtedy, że w Maryi dokonało się przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. To jest najgłębsza synteza życia Najświętszej Maryi Panny: przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej. Otóż Maryja z jednej strony była osadzona w realiach, w rzeczywistości Starego Testamentu, rzeczywistości biblijnego Izraela, rzeczywistości żydowskiej. Z matki i z ojca była Żydówką urodzoną w Jerozolimie, żyła według zwyczajów swojego narodu, zachowywała te zwyczaje. Słuchała, brała udział w liturgii synagogalnej, brała udział w czytaniu Pisma Świętego. Wykonywała to wszystko, co żydowska dziewczyna powinna była wtedy wykonywać. Jednym słowem była wpisana w tę rzeczywistość Starego Testamentu. Jeżeli chcemy naprawdę zrozumieć Maryję, to można by tutaj powtórzyć słowa biskupów niemieckich, które biskupi niemieccy odnieśli do Chrystusa:

Kto spotyka Jezusa Chrystusa, spotyka judaizm. Kto spotyka Maryję, spotyka judaizm.

Oczywiście nie judaizm dzisiejszy, nie judaizm rabiniczny. Nie ten judaizm taki, jaki mamy pod Ścianą Płaczu, czy mamy w synagodze w Warszawie. Spotyka judaizm sprzed dwóch tysięcy lat, historyczny, który się potem rozwinął jako chrześcijaństwo, rozwinął się jako judaizm rabiniczny właśnie — i tam, w tym judaizmie biblijnym osadzona jest Najświętsza Maryja Panna. Jeżeli chcemy zrozumieć jej wiarę, to powinniśmy sięgnąć do ksiąg Starego Testamentu, do Pięcioksięgu nazywanego Torą, do zbioru Proroków, do zbioru Pism. I powinniśmy zdawać sobie sprawę, że to jest gleba, na której Ona wyrosła. Że to jest woda duchowa, którą się poila. Że to jest pokarm, którym się karmiła. Więc to wszystko jest podglebie — cały Stary Testament. Oczywiście nie mamy teraz czasu, żeby zajmować się tym żydowskim tłem Starego Testamentu, i żeby mówić o żydowskości Maryi. Sądzę, że dla nas wszystkich jest to sprawa jasna.

Błąd jednak popełniają ci, którzy koncentrują się na tej żydowskości tak dalece, że zapominają o drugim członie papieskiej wypowiedzi. Tej mianowicie, że „w Niej dokonało się przejście od nadziei żydowskiej do nadziei chrześcijańskiej”. A zatem nadzieja żydowska i nadzieja chrześcijańska *różnią się między sobą!* To nie jest tak, że te dwie siostrzane religie są jednocześnie tak blisko siebie, że w gruncie rzeczy z Bożego punktu widzenia jest wszystko jedno, czy ktoś jest wyznawcą judaizmu, czy jest chrześcijaninem. To nie jest tak, że są dwie drogi zbawienia, obie są równoprawne, i że możemy zostawić jednych na tej drodze a sami kroczyć inną, tak jak gdyby w Jezusie Chrystusie nic się nie stało. Otóż jest inaczej, wręcz przeciwnie! Mianowicie droga żydowska i droga chrześcijańska różnią się między sobą. Na czym ta różnica polega — widać najlepiej w osobie i w losie Najświętszej Maryi Panny.

Na czym polega nadzieja żydowska i nadzieja chrześcijańska widać na podstawie Ewangelii w obserwowaniu życia Maryi. Tylko jej specyfika, specyfika Maryi na tym polega, że Ona była pierwszą, w której to przejście się dokonało. Gdybyśmy szukali jakiegoś obrazu to moglibyśmy powiedzieć, że z jednej strony jest zakorzeniona, ma nogi jak gdyby, w rzeczywistości Starego Testamentu. Natomiast z drugiej strony jej głowa, jej ciało jest w rzeczywistości Testamentu Nowego. To jest tak, jak w tym słynnym arabskim przysłowiu o palmie – że palma ma swoje nogi gdzieś tam w otchłani, w niebie skąd czerpie wodę, a swoją głowę ma w rzeczywistości przepelnionej słońcem. I z Maryją zupełnie podobnie. Karmiła się wodami Starego Testamentu, ale jednocześnie stanowiła zaczątek Testamentu Nowego. I w niej doskonale widać, na czym polega przejście od Synagogi do Kościoła. Od wiary w Boga, w której nie znamy Syna Bożego, do wiary w Boga, w której poznaliśmy Boga za pośrednictwem Syna Bożego Jezusa Chrystusa, i wiemy więcej o bogactwie wewnętrznego życia Boga. To jest ten sam Bóg, który objawił Siebie bardziej, lepiej, pełniej. A objawił Siebie dlatego, że dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem. Ona pierwsza tej zbawczej rzeczywistości Boga doświadczyła. Co więcej — Ona pierwsza ją przyjęła.

I tutaj dotykamy jeszcze jednego aspektu, który ma związek z relacjami chrześcijańsko - żydowskimi. A o tym będą państwo słyszeli w najbliższych tygodniach więcej bo wkrótce, 28 X, przypada czterdziesta rocznica soborowej deklaracji „Nostra aetate” o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich i na pewno ten wątek będzie wiele razy przypomniany. Otóż często dzisiaj jest tak że mówi się, że chrześcijaństwo jest dla Żydów zbyt trudne. Że akceptacja Jezusa Chrystusa jest na tyle trudna, że wręcz niemożliwa. Że Jezus Chrystus jakby wykracza poza możliwości żydowskiej akceptacji Go jako Boga. A przecież — jeżeli tak mocno podkreślamy żydowskość Maryi, to Ona

była Żydówką! Dla Niej nie było to za trudne! Ona pierwsza przeszła przez ten próg wiary ze Starego do Nowego Testamentu.

Dlatego właśnie Maryja nie cieszy się w religii żydowskiej specjalnym wzięciem. Dlatego nie chcą dzisiejsi rabini i dzisiejsi Żydzi o Niej mówić — bo jest niewygodna. Bo jeżeli Ona była Żydówką i uwierzyła w Jezusa, i Jezusowi, i z Jezusem, całym sercem, to znaczy że to jest droga, którą może pójść każda żydowska kobieta i żydowski mężczyzna. Ale tu dotykamy już spraw, które ciągle nas dzielą.

A więc nasza refleksja nad Maryją nie jest wcale refleksją akademicką, jakąś — powiedzmy sobie — wyuczoną czy teoretyczną. Nasza refleksja nad Maryją dotyka, dosięga, dotyczy samych podstaw naszej chrześcijańskiej wiary. Jeżeli chcemy zrozumieć kim jest Maryja, i co znaczy dla nas, jakie zajmuje miejsce w wierze, to musimy się nad Nią zastanawiać badając, oglądając to z różnych stron, aby tym lepiej zobaczyć na czym specyfika naszej wiary polega. I również jeżeli chcemy wejść w owocne dialogi z innymi ludźmi, przede wszystkim z wyznawcami judaizmu, to musimy poznawać to, co jest istotne dla nas, i mieć świadomość bogactwa całej sytuacji, która staje się przedmiotem naszych dyskusji, polemik czy kontrowersji.

Przejdźmy zatem już do Nowego Testamentu, do Pisma Świętego, które Maryi bezpośrednio dotyczy. I gdyby zrobić wśród państwa konkurs i zapytać, który z tekstów w Nowym Testamencie, tekstów Ewangelii, jest maryjny w swoim charakterze, to myślę że pojawiałyby się bardzo rozmaite odpowiedzi. Bardzo wiele osób ma za sobą lekturę Nowego Testamentu, lekturę całego Pisma Świętego nawet, albo jego większości, i mają państwo na ten temat dobre rozeznanie. Na pewno po krótszym czy dłuższym czasie doszlibyśmy do dobrej odpowiedzi. Otóż pierwsze odniesienie do Maryi, pierwsze skupienie światła na Maryję, pierwszy ten jakby reflektor na Maryję znajduje się na samym początku Nowego Testamentu, tzn. w Ewangelii św. Mateusza, w jej pierwszym rozdziale, w rozdziale, który tę Ewangelię otwiera, który Nowy Testament otwiera, który otwiera — można by powiedzieć — księgi święte chrześcijan. I ten pierwszy rozdział jest zogniskowany na Maryi. Na pozór wydaje się, że nie! Czytamy:

Rodowód Jezusa Chrystusa, syna Dawida, syna Abrahama.

Na początku wydaje się, że chodzi tylko o męską linię. I rzeczywiście nie będziemy tutaj tego tekstu czytać, bo państwo go znają. Czytany będzie za dwa miesiące, w okresie Adwentu. Jeżeli kapłan, który sprawuje liturgię, nie przeskoczy kilku imion, to będą państwo słyszeli trzy razy po czternaście imion. Bo całe dzieje starotestamentowego Izraela zostały podzielone na trzy części: od Abrahama do Dawida, od Dawida do przesiedlenia babilońskiego, od przesiedlenia babilońskiego do Jezusa Chrystusa. Ewangelista pokazuje nam, że Stary Testament to nie tylko zbiór opowiadań, które mogą nas zainteresować, które zostały obok siebie zestawione. Lecz ewangelista pokazuje, że Stary Testament miał swój sens, miał swój cel, miał swój kierunek. I że w osobie Jezusa Chrystusa ten kierunek został osiągnięty. A więc, że Stary Testament ma dynamizm, który można by nazwać mesjańskim. Że Stary Testament nie jest stagnacją. Że to nie chodzi o to, że Stary Testament jest księgą z zakresu historii religii, że dowiadujemy się w co wierzyli Izraelici w czasach przed Chrystusem. Nie! Stary Testament jest jak dynamit w którym jest moc, która się wyzwoliła wraz z Chrystusem. Ojcowie Kościoła czyli ci, którzy stali u początków wiary, mówili, że ile jest słów w Starym Testamencie, to wszystkie z nich dotyczą Chrystusa, odnoszą się do Chrystusa, chociaż się o Nim nie mówi. I używali takiej przenośni, takiego obrazu: Jeżeli kochasz kogoś — mówili — to czy musisz cały czas o nim mówić? Albo czy musisz cały czas o nim myśleć? Przecież jest tak, że jeżeli pracujesz, to pracujesz z myślą o nim. Jeżeli uczysz, czy się uczysz, to robisz to z myślą o nim. Jeżeli się troszczysz o coś, to robisz to z myślą o nim czy o nich.

Więc nie jest ważne, żeby przez cały czas powtarzać słowa zapewnienia i deklaracje. I mówili: „I w Starym Testamencie jest tak samo. Aluzje do Chrystusa są rzadkie, czasami bardzo rzadkie. Ale właśnie ta mała liczba aluzji nadaje Staremu Testamentowi tym większą siłę, tym większą moc przekonywania. Bo ci, którzy kochają więcej, mniej o tym mówią.” Więc w Starym Testamencie dopatrzono się tego dynamizmu miłości. I na początku Ewangelii św. Mateusza mamy właśnie o tym mowę. Proszę pamiętać, że Mateusz był Żydem. Píše dla Żydów, dla chrześcijan nawróconych z judaizmu. Oni rozumieją wszystkie te aluzje, to jest ich język, to jest ich kultura, ich historia, ich wiara, ich religijność, ich zwyczaje. To, czego my się uczymy jako dorośli, oni znali od dziecka,

oddychali tym, karmili się tym. Zatem Mateusz nie pisze przypadkowo. To my po dwóch tysiącach lat rozważając te słowa w Warszawie jesteśmy niejako przypadkowymi słuchaczami. Ale pierwsi adresaci doskonale wiedzieli o co chodzi.

Dzieje więc zostały podzielone na trzy okresy. I w tych trzech okresach ukazuje się ich sens. Mianowicie sensem Starego Testamentu jest Jezus Chrystus. I przedstawia się ojca i syna. Ojca i syna — i tak czterdzieści dwa razy doprowadzając to — znają państwo doskonale ten tekst, ja go tylko raz jeszcze króciutko przeczytam pod sam koniec, że:

Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem.

Ten ciąg zostaje nagle przzerwany. Ten ciąg mężczyzn zostaje nagle, raptownie odwrócony. To tak, jakby ktoś próbował odwrócić Wisłę, żeby płynęła w drugą stronę, bo taki ma kaprys. I to samo tu. Otóż cały czas są mężczyźni, linia: ojciec i syn, a w tym jednym miejscu ta linia została nie tylko zachwiana, ale zerwana. Mianowicie: „Jakub ojcem Józefa, męża Maryi, z której narodził się Jezus, zwany Chrystusem.” A więc był mężem Maryi, ale nie był ojcem Jezusa w fizycznym tego słowa znaczeniu tak, jak tamci wszyscy jego przodkowie. Coś zmieniło się, logika Starego Testamentu została zachwiana. Ta rzeczywistość Starego Testamentu została podważona. A została podważona dlatego, ponieważ w tę rzeczywistość męską weszła kobieta. I to z niej narodził się Jezus Chrystus. Ale nie tylko to jedno. Otóż pierwsi żydowscy czytelnicy Ewangelii św. Mateusza widzieli coś jeszcze. Mianowicie, że wcześniej w tym rodowodzie — wiedzą o tym ci z państwa, którzy brali udział kiedyś w konferencjach — mamy cztery kobiety, cztery kobiety Starego Testamentu. Kobiety niezwykle, kobiety osobliwe. Może warto byłoby sięgnąć po ten pierwszy rozdział Ewangelii Mateusza, tam na dole są podane biblijne odniesienia, i poczytać sobie o tych kobietach. Jedna to Tamar, druga to Rahab, trzecia to Rut, czwarta to Batszeba. Gdybyśmy chcieli je bliżej przedstawiać — był kiedyś taki cykl naszych konferencji: „Kobiety w Piśmie Świętym”, kobiety Starego Testamentu, i o każdej z nich mówiliśmy przez godzinę, chociaż Pismo Święte robi to krócej. Otóż gdybyśmy chcieli przedstawiać każdą z nich, zobaczylibyśmy, że w przypadku każdej mamy do czynienia z jakąś nieregularnością, z jakąś osobliwością. Czasami jest to jakaś wada jak w przypadku Rahab, która była nierządnicą. Kiedy indziej jest to pochodzenie, jak w przypadku Rut, która była Moabitką, nie była Żydówką. Czasami mamy do czynienia z jakimś dramatem, jak w przypadku Tamar. A kiedy indziej mamy do czynienia z dramatem, w którym kobieta miała swój udział, jak w przypadku Batszeby, która związała się z Dawidem. Każda z tych kobiet została włączona w starotestamentową historię zbawienia. I można by powiedzieć dzisiejszym językiem, że każda z nich to jest kobieta po przejściach. Każda z nich zasługiwałaby na osobny obyczajowy film, i osobne obyczajowe omówienie. Zwróćmy uwagę, że na końcu tego łańcucha umieszczona jest Maryja.

Co łączy Maryję z tymi kobietami? Dlaczego cztery kobiety, których życiorysy tak odbiegały od ideału wiary Starego Testamentu, zostały umieszczone przed wzmianką o Maryi, o której i Pismo Święte i tradycja chrześcijańska wie, że była bezgrzeszna? Na czym polega owa solidarność Maryi z tamtymi kobietami? Na czym polegają podobieństwa, które zbliżają Maryję do nich? Otóż podobieństwa polegają na tym, że w przypadku Maryi mamy również do czynienia z osobliwością, i to z osobliwością wielką, która nie dotyczy innych kobiet. Która, jeżeli innych kobiet w podobny — bo nie taki sam — sposób dotyczy, to zawsze tym innym kobietom przysparza trudności. I tak było w starożytności, tak było kiedyś, i tak jest po dzień dzisiejszy chociaż czasy się zmieniły. Na czym więc polega ta nieregularność, ta osobliwość, to specyficzne położenie Maryi? Z Niej narodził się Jezus Chrystus — ale Józef nie był jego ziemskim ojcem. Józef nie włącza się w ten łańcuch Starego Testamentu. Zauważmy, że już wybranie Maryi na Matkę Zbawiciela zakładało to zerwanie ze Starym Testamentem. I że Maryja musiała za to zapłacić bardzo wielką cenę. Tak oczywiście przenosimy się do epizodu, który też państwo doskonale znają i który jest związany z wezwaniem parafii, w której teraz właśnie znajdujemy się, mianowicie do epizodu Zwiastowania Pańskiego, Zwiastowania Maryi. Ten tekst znamy, bo czytaliśmy go dziesiątki, może setki razy — i w kościele, i na odpust, i przy innych okazjach. Ale warto jeszcze przypomnieć te linie, które będą nam ukazywać tę osobliwość Maryi.

W szóstym miesiącu

czytamy w Ewangelii św. Łukasza a chodzi o szósty miesiąc od czasu, kiedy Elżbieta poczęła syna;

posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja.

Samo to zdanie sprawia dzisiejszemu człowiekowi bardzo dużo kłopotu. Dlaczego bowiem autor tak mocno akcentuje owo słowo *dziewica*, po grecku [partenos], „która jest poślubiona mężowi”? Przecież jedno i drugie siebie wyklucza! Kiedyś w średniowieczu były podobno próby tzw. białych małżeństw czyli takich, kiedy ludzie łączyli się ze sobą, ale bez małżeńskich powinności. Lecz gdy się im przyglądamy z dzisiejszego punktu widzenia, to ocieramy się o małżeństwo nieważne. Bo przecież warunkiem ważności małżeństwa jest także to, by je — jak nazywamy to w języku prawniczym — skonsumować. Więc jak ma się rzecz z Maryją? Tu dotykamy rzeczywistości żydowskiej, żydowskiego życia, która w gruncie rzeczy po dzień dzisiejszy pozostaje taka sama. Mianowicie zamążpójście czy też ożenek składa się zawsze z dwóch etapów. Pierwszy etap to są zaręczyny, tak jest po dzień dzisiejszy. Zaręczyny w gruncie rzeczy odbywają się nie pomiędzy chłopcem i dziewczyną, ale pomiędzy ich rodzicami. To rodzice spotykają się ze sobą i ustalają pewne warunki. Oczywiście — trzeba do tego dodać — nie dzieje się to bez woli ani bez zgody chłopca czy dziewczyny. Przecież rodzice tam, tak samo jak rodzice nasi, kochają swoje dzieci, i nie chcą ich nieszczęścia. To nie jest tak, że jeżeli młody chłopak czy dziewczyna nie chce tego wybrańca, to rodzice na siłę decydują o tym. To byłoby niemożliwe, to byłoby nieludzkie. I na to żaden ojciec czy matka nie pójdzie, bo mają w pamięci także swoją młodość i swoje uczucia. Ale kiedy już rodzice przeprowadzą rozmowy ze swoimi dziećmi, to oni przejmują inicjatywę. I wtedy odbywają się zaręczyny. Z tym, że te zaręczyny są przewidziane jako czas, w którym młodzi mają się do siebie przyzwyczaić. Ale w jakimś sensie przyzwyczaić? Mają się oswoić z myślą, że będą mężem i żoną. Ona też musi przygotować odpowiednie wyprawy, które potrzebne są kobiecie. On musi przygotować odpowiednie środki tak, żeby rodzina nie była na utrzymaniu rodziców. Dlatego też zdarza się, np. w rodzinach arabskich gdzie obowiązuje ten sam zwyczaj, że żenią się bardzo późno, bo nie stać ich na to, żeby rozpocząć samodzielne życie. Na tamtym obszarze nie ma takiego zwyczaju, jak u nas, że młodzi się kochają, żenią, a rodzice ich utrzymują. Nie! Młodzi się żenią — i utrzymują się sami. Musi tak być również dlatego, ponieważ jest bardzo dużo dzieci w rodzinach — nieraz kilkoro, nieraz jeszcze więcej. Zatem rodziców nie stać byłoby na to, żeby mieć w swoim domu 4, czy 5, czy 7 małżeństw ludzi, którzy właśnie weszli w związek małżeński, a teraz czekają na wypłatę taty czy mamy. Tego nie ma. I w starożytności było dokładnie tak samo.

Maryja jest po zaręczynach z Józefem. Oboje przygotowują się do tego następnego etapu. Ten pierwszy etap nazywał się [elzim], i tak jest po dzień dzisiejszy. Natomiast drugi etap miał nastąpić za około rok, rok kalendarzowy. W tym czasie trwały przygotowania. Młodzi nie mogli na osobności spotykać się ze sobą, aczkolwiek mogli spotykać się w towarzystwie rodziców, rodzeństwa albo innych ludzi — ale sami nie, tak jest po dzień dzisiejszy. A warunkiem tego, żeby małżeństwo było ważne, było to, że w dzień zejścia się, w dzień właściwego ślubu, nazywany po hebrajsku [nissuria], że ona jest panną. Ci z państwa, którzy byli w krajach arabskich gdzie bardziej otwarcie się o tym mówi, wiedzą, że po dzień dzisiejszy przykłada się ogromną wagę. Mianowicie kto widział arabskie wesele — ale u Żydów jest zupełnie podobnie, tylko bardziej dyskretnie, trochę zamknięte przed oczami innych — ale na arabskim weselu jest tak, że po formule zaślubin, po formule przyjęcia panny młodej na wesele oboje młodzi udają się do specjalnego pokoju, odpowiednio przygotowanego, do pomieszczenia, gdzie jest zapewniona intymność — i po jakimś czasie dowodem na to, że małżeństwo jest ważne, jest to, że wszyscy wiedzą, że dziewczyna jest panną, dziewicą. Gdyby było inaczej — wesele się odbyło, ale małżeństwa nie ma! Tak jest po dzień dzisiejszy. Oczywiście dla rodziny, dla rodziców jest wtedy wielki wstyd, wielka hańba. Praktycznie muszą uciec z miejsca, gdzie mieszkają. Dla dziewczyny jest to kompletne odrzucenie. W niektórych krajach arabskich, takich zwłaszcza bardziej tradycyjnych czy konserwatywnych, los tej dziewczyny jest naprawdę nie do pozazdroszczenia.

Dlaczego tak obszernie o tym mówimy? Dlatego, żeby państwo mieli w pamięci to, że ta sytuacja Maryi jest niezwykła, i że sytuacja Maryi będzie dla Niej źródłem przeogromnego cierpienia, stanie się źródłem przeogromnego cierpienia. Ta sytuacja Maryi to jest ogromna próba jej wiary. Wiary w Boga. To my mamy w głowach wyobrażenie Zwiastowania Najświętszej Maryi Pannie — i tam

jest światło, i gołębek — Duch Święty, i Maryja, i spokój, i błogość, i radość. Ale dla Niej był to krzyż, początek krzyża, który przyjęła. Zdecydowała się. Aluzje do tego mamy już w Ewangelii św. Łukasza, gdzie czytamy:

Anioł wszedł do Niej i rzekł: «Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami»

Te słowa anioła stały się początkiem modlitwy, którą znamy jako Pozdrowienie Anielskie, odmawiamy codziennie. Otóż w tym Pozdrowieniu Anielskim mamy uznane i wyznana dobroć, czystość Maryi, i jej szczególny związek z Bogiem. Podkreślam to państwu — Ona jest „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą”. Po grecku jest to słowo [keharitomene]. [Haris] — *łaska*, [keharitomene] — *przepelniona łaską, przepojona łaską* tak, jak przepelniona światłem. Jakby przeświecona przez Boga. Cała pełna łaski. Tu nam się ukazuje niezwykłą sytuację, niezwykle położenie Maryi.

Ona mieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie.

Oczywiście mogła zareagować inaczej. I kobietom, i mężczyznom się to zdarza. Do takich reakcji jesteśmy zachęceni kiedy ktoś wygra coś, zwłaszcza w telewizorze. No to teraz niech będzie „Wow”. No to jest „Wow”. Więc jeżeli Maryja usłyszała tak wielkie pozdrowienie, no to mogła też na wzór naszych, którym się udało czy wygrali, krzyknąć „Wow”, „Cieszę się!” Ale Ona zachowała się zupełnie inaczej. Dlatego, że człowiek dobry, człowiek, który jest z Bogiem, człowiek, który żyje w łasce, musi częściej niż inni korzystać z rozumu. A to z tej przyczyny, że ten rozum może mu się przydać w sytuacjach, w których inni tego rozumu tak mocno nie potrzebują. I Maryja też przyjmuje tę pochwałę, przyjmuje to wyróżnienie, ale zachowuje rozsądek. Nie ostrożność, lecz rozsądek: mieszała się i zastanawiała się, co może znaczyć to pozdrowienie. Jeżeli bowiem ktoś nas chwali — dobrze o tym wiemy — albo czyni to z dobrego serca, albo ma w tym jakiś interes, albo ma jeszcze jakieś inne intencje. I warto czasami zastanowić się, skąd pochwały pochodzą. W starożytnym Rzymie znana była nawet cała taka figura i sposób postępowania — też wspominaliśmy o tym — która nosiła nazwę [Captatio benevolentiae] czyli *pozyskanie przychyłności*. Jeżeli się chce czyjaś przychyłność pozyskać, to mu się prawi komplementy wiążąc mu w ten sposób ręce. Pan jest taki dobry, pani jest taka miła. No i trudno być niemiłym. Otóż tu anioł zastosował wobec Maryi takie captatio benevolentiae, pozyskanie przychyłności, ale Ona zachowała roztropność:

Anioł rzekł do Niej: «Nie lękaj się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca».

To wystąpienie anioła jest trochę przydługie, bo on jakby streszcza całą logikę Starego Testamentu. On ukazuje Maryi, że oto wiara jej rodziców, jej narodu, i jej samej, staje wobec jakiegoś kluczowego momentu wyboru. Że oto coś się zmienia. I że ta zmiana ma dokonać się przy jej udziale: „Oto poczniesz i porodysz Syna”. I ten Syn to będzie nowy Dawid. Oto czas Starego Testamentu z Twoim udziałem dobiega końca. Mówiłem kiedyś państwu, że kiedy sam byłem w seminarium to mieliśmy takiego profesora, który przygotowywał nas do kapłaństwa, który tłumaczył nam że oczekiwania mesjańskie w biblijnym Izraelu były tak silne, że gdy matce urodziła się dziewczynka to matka była zawiedziona, bo dziewczynka nie będzie Mesjaszem. A jak urodził się chłopiec to się bardzo cieszyła. Oczywiście ten profesor miał bardzo dużą wyobraźnię. I jak ktoś ma wyobraźnię, to może takie rzeczy mówić. Napięcie mesjańskie w biblijnym Izraelu nie było aż tak wielkie, żeby — przenosząc to na nasze czasy — matka, której urodzi się dziewczynka myślała sobie: „O szkoda! Bo nie będzie papieżem!” A kiedy urodzi się chłopiec to cieszyła się — bo takie było prawdopodobieństwo wtedy, jak mniej więcej dzisiaj. Z tym, że Mesjasz w dziejach świata był jeden, a papieży już mieliśmy ponad dwustu sześćdziesięciu. Więc to drugie jest i tak dużo łatwiejsze.

Chodzi o coś innego. Ja tutaj troszeczkę upraszczam i troszeczkę trywializuję żeby pokazać, że sytuacja Maryi była sytuacją absolutnie nową. Przecież Ona miała za sobą zaręczyny. Była dziewczyną dobrą, porządną. Dowiadujemy się coś więcej: „pełna Łaski”. I czekała na ziszczenie się,



na spełnienie jej powołania w małżeństwie. I oto otrzymuje tę tajemniczą wieść, że ma stać się matką Syna Bożego. Zadaje pytanie, które zadałaby każda w miarę rozsądna dziewczyna, odpowiednio przygotowana. W starożytności — nie wiem — przez matkę, przez siostry, przez ciotkę, bo wszystko to w starożytności też było przedmiotem wprowadzania i przygotowania:

Na to Maryja rzekła do anioła: «Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem?»

W języku greckim tu jest dosłownie: „Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?” I w niektórych polskich przekładach jest tak. Ale to jest w przekładzie nie do końca jasne — sam nieraz takie pytania słyszałem: „To jak to? To Maryja wychodzi za mąż i nie знаła męża? Nie wiedziała, kto będzie jej mężem?” Nie, to nie o to chodzi! Owe greckie słowa są przekładem hebrajskiego bądź aramejskiego słowa jada. Czasownik jada oznacza *znać*, ale w kontekście relacji między mężczyzną a kobietą *poznać kobietę* czy *poznać mężczyznę* oznaczało właśnie akt małżeński. Dlatego Maryja zadaje pytanie: Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem? Co więcej — nie wolno jej było do tego pożycia z mężem dopuścić. Otóż byłoby niedobrze, gdy kiedyś przyjdzie ślub a oto Maryja spodziewa się dziecka — bo posunęli się zbyt daleko. To nie wchodziło w rachubę. Więc Maryja zadaje pytanie, które nie tylko się nasuwa, tylko które tę ludzką rzeczywistość macierzyństwa opisuje bardzo realistycznie.

Anioł Jej odpowiedział: «Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego».

Zwróćmy uwagę, że sytuacja Maryi zostaje porównana z sytuacją Elżbiety. Ale podobieństwo jest ograniczone. Anioł daje porównanie, ale nie tłumaczy różnicy. A różnica polegała na tym, że w tamtym przypadku mężatka, starsza kobieta, spodziewa się dziecka, które poczęła w związku ze swoim mężem. Zatem odbiera to jako wielką radość, i jako taką samą radość traktuje to jej mąż. Natomiast w tym przypadku młoda dziewczyna, która została zaręczona, ma stać się matką bez udziału swojego ziemskiego męża. I to jest jej dylemat. Tu jej wiara zostaje wystawiona na próbę. Otóż tu mamy do czynienia z tym jej — jeżeli tak można powiedzieć — pierwszym krzyżem na długo przed Ukrzyżowaniem. Bo teraz Ona musiała zestawić wszystkie za, i wszystkie przeciw. A wśród tych „przeciw” był przede wszystkim Józef. Pamiętajmy, że Zwiastowanie dotyczyło Maryi, nie dotyczyło Józefa. Doskonale wiemy z tekstu Ewangelii św. Mateusza, który przedstawia męski punkt widzenia, że Józef miał z tym potężne kłopoty. Otóż Maryja musiała w okamgnieniu rozważyć całą tę sytuację. Bóg ją powołuje — to jedno. Bóg wybrał ją na matkę swojego Syna — to zaszczyt i godność. Ale z tym wiąże się owa specyfika jej położenia. Otóż mówiąc dosadnie i krótko, ale prawdziwie, stanie się panną z dzieckiem. I jej mąż, ten, z którym miała się związać, będzie pewny, że to nie jest jego dziecko. A co powiedzieć innym? Otóż wybór, ta godność, to jest krzyż. I ten krzyż jest bodaj większy niż to, co ją w tamtych warunkach spotyka. To nie jest sytuacja Polski z XXI wieku, to jest sytuacja biblijnego Izraela sprzed dwóch tysięcy lat. A prawodawstwo możeszowe, które było wtedy przestrzegane tak, jak dzisiaj jest przestrzegane prawodawstwo semickie różnych ludów, zwłaszcza Arabów, głosiło, że jeżeli jakaś dziewczyna stanie się narzeczoną swojego przyszłego męża, a ten stwierdzi, że była wobec niego wiarołomna, to odpowiedź jest tylko jedna. On przyprowadza ją przed zgromadzenie, oznajmia, że to nie jest jego dziecko, i dziewczyna ma zostać ukamienowana. Jakkolwiek okrutna jest ta kara, to była stosowana. Proszę sobie przypomnieć choćby sytuację kobiety skazanej za cudzołóstwo, i przyprowadzonej do Jezusa. Tam szczęśliwie dla siebie uniknęła śmierci. Ale Maryja jest tu w samych początkach. Poza tym Maryja jest dziewczyną bardzo młodą. Zauważmy, że ten moment jest prawdziwie dramatyczny, to jest naprawdę próba wiary. Została wybrana do wielkiej godności, i musi za to zapłacić wielką cenę. Na szczęście Pan Bóg jej pomógł to rozwiązać, ale ona w tej chwili jeszcze tego nie wiedziała. I przeżyła, co to znaczy — o czym dowiemy się z Ewangelii św. Mateusza. Przypomnijmy sobie tylko:

Mąż Jej, Józef, będąc człowiekiem sprawiedliwym

wyjaśnimy to sobie,

i nie chcąc narazić Jej na zniesławienie,

to łagodnie powiedziane

zamierzał Ją potajemnie oddalić.

A więc między Józefem a Maryją na tym etapie nie było zaufania aż takiego, żeby Józef tę sytuację zaakceptował. Wiemy, że Pan Bóg odmienił jego serce, ale to trwało parę tygodni czy parę miesięcy. Ten epizod kończy się słowami:

Na to rzekła Maryja: «Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według słowa twego!»

Ta odpowiedź jest odpowiedzią wiary. Maryja nie powiedziała: „Oto ja, zrób tak, jak uważasz”, tylko odpowiedziała: „Oto Ja służebnica Pana, niech Mi się stanie według słowa twego”. Czyli Bóg, który ode mnie tego żąda, który ode mnie tego chce, który ode mnie tego oczekuje, mnie nie opuści. Jestem służebnicą Pana. Skoro On zrzucił to, co mi zapowiadasz, to On da również siły do tego, by się spełniło. Skoro przyszło to, co mnie spotyka, to da także moc by przewyciężyć to, co jest w tym trudne. Oto Ja służebnica Pańska — czyli cała moja moc pochodzi nie ode mnie, ale od Niego. I skoro On mnie wybrał, to ja Mu ufam, że mnie nie zostawi. Niech więc Mi się stanie według słowa twego.

Proszę zauważyć, że wiara tu, w wydaniu Maryi, to nic innego jak głębokie, do końca, zawieszenie Bogu. Myślę, że pełne napięcie, pełny dramatyzm, pełną treść tego epizodu, tych słów, mogą zrozumieć tylko kobiety. Mogą zrozumieć, co to znaczy, i co to ze sobą niesie. Ile razy powtarzamy te słowa: „Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według słowa twego”, choćby w modlitwie Anioł Pański, to pamiętajmy, że to jest ten pierwszy próg wiary, przez który Maryja przeszła.

Wtedy odszedł od Niej anioł.

Czy więc została sama? W pewnym sensie tak. Anioł zniknął. W tradycji chrześcijańskiej pojawiły się i takie domniemania, że gdy Zwiastowanie ustało, Maryja zaczyna się zastanawiać: czy to, co się wydarzyło, to nie jest jakieś widzenie, duchowe przeżycie, jakaś ułuda, a może oszustwo? Czy takie myśli Ją nurtowały — tego nigdy nie będziemy wiedzieć. Ale anioła nie ma, została Ona, i został Bóg. Bo człowiek, który ufa Panu Bogu, nigdy nie jest sam. I okaże się to prawdziwe jak wtedy, kiedy ten sam epizod obejrzymy od strony Józefa, a potem posuniemy się dalej.

I na tę refleksję zapraszam państwa za miesiąc, w drugi poniedziałek listopada czyli 14 XI. Wtedy wrócimy do tego wątku oświetlając go jakby z drugiej strony. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Na koniec pomódlmy się krótko, również za ś.p. księdza Romualda.

Zdrowaś Mario ... Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus ...